Rok I. Kraków 1 Sierpnia 1893. Nr 15.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Do naszych niektórych Szan. Czytelników!

Pomimo tylokrotnej naszej prośby o rychłe i regularne nadsyłanie przedpłaty, niektórzy z Szan. Czytelników nic sobie z tego nie robią, pismo dalej biorą, a przedpłaty nie nadsyłają.

Postępowanie takie świadczy wcale nie pięknie o nich, i dowodzi, że nie mają poczucia sprawiedliwości, ani chyba pojęcia o tem, że w naszych czasach *obowiązkiem* jest każdego katolika popierać pisma katolickie, nie zaś krzywdzić je i utrudniać im pracę. Wszakże nasz pierwszy wiec katolicki w Krakowie wyraźnie orzekł, że pisma ludowe redagowane w duchu religijnym, do jakich należy *Nowy Dzwonek,* winny mieć pierwszeństwo przed innemi pismami, i te pisma głównie popierać należy.

Przypominając to naszym niektórym Czytelnikom jeszcze raz prosimy ich, aby przedpłatę nadesłali, w przeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać im wysyłkę dalszych numerów.

Redakcya.

O poszanowaniu należnem kapłanom.

Kapłaństwo jestto Sakrament postanowiony od Jezusa Chrystusa, który osobom powołanym i poświęconym na ten stan, nadaje władzę sprawowania obowiązków duchownych.

Pierwszy urząd kapłański sprawował sam P. Jezus; On to odpuszczał grzechy, nauczał ludzi i spełnił Najśw. Ofiarę. Lecz mając wstąpić do nieba, powierzył ten urząd bezpośrednio Apostołom swoim, i dał im władzę chrzczenia ludzi, umacniania ich łaską Ducha św. odprawiania na Jego pamiątkę bezkrwawej Ofiary Mszy św., odpuszczania pokutującym grzechów i nauczania; —

słowem, spełniania wszystkich Sakramentów św. i rządów duchownych.

Że zaś to ma trwać do końca świata, a Apostołowie żyć wiecznie na ziemi nie mogli, przeto Chrystus Pan dał im moc przelewania tej władzy na wszystkich prawych ich następców, na Biskupów i kapłanów. I Apostołowie zaraz to czynili; przez modlitwę bowiem i kładzenie rąk przelewali swoją władzę na swoich następców, to jest, na Biskupów i kapłanów.

Kapłaństwo, jestto nadzwyczaj wielka godność, bo nadaje osobie temu stanowi poświęconej największą władzę na ziemi, bo władzę zastępstwa samego Boga, t. j. konsekrowania Ciała i Krwi Pańskiej przy Ofierze Mszy św. i odpuszczania grzechów. Są to rzeczy, które tylko sam Bóg Wszechmogący może czynić, i ci, którym P. Bóg dał moc, by to samo czynić mogli, to jest: kapłani. »Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam«, rzekł Chrystus Pan do Apostołów i ich następców, to znaczy: jako ja zstąpiłem z nieba, by tu na ziemi spełnić urząd nauczyciela, kapłana i pasterza, tem samem i wy będziecie.

Sakrament kapłaństwa, tak jak Chrzest i Bierzmowanie, wyciska na duszy kapłana wieczne piętno, i charakter nigdy niezmazany. Czy kapłan jest dobrym, czy złym, to według tego odbierze nagrodę lub karę, ale zawsze jest tem, czem jest, t. j. kapłanem, i nikt na świecie odjąć mu tego nie może.

Pan Jezus nietylko swoją władzę oddał kapłanom na niebie i na ziemi (mówiąc do ich poprzedników: »cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie, a cokolwiek związecie, będzie i w niebie związane« — lub na innem miejscu: »komukolwiek grzechy odpuścicie, będą mu i w niebie odpuszczone, a komu zatrzymacie, czyli nie odpuścicie, będą i w niebie nie odpuszczone, czyli zatrzymane«) — ale także, iż tak powiemy, sam się im poddał pod władzę, gdyż nietylko dał im moc odpuszczania grzechów, ale i tę władzę, że skoro kapłan we Mszy św. wymówi sakramentalne słowa konsekracyi chleba i wina, wtenże sam moment Bóg z wysokości niebios zstępuje na ołtarz, aby ludzi cieszyć i błogosławić. Najświętszy z Cherubinów i Serafinów nigdy nie miał i nie ma tej władzy, żeby do jego woli i słów sam Bóg się stósował i je spełniał.

Powinniśmy przeto *szanować* i słuchać kapłanów, jako przewodników dusz i sumień naszych. Syn Boży dając im tak wielką władzę powiedział wyraźnie do nich: »kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi«.

Nie powinniśmy atoli zapominać, że kapłani również wychodzą z tego świata, więc tym samym ulegają słabościom i skłonnościom, jak wszyscy ludzie. Jeżeli się trafia niewzorowy kapłan, to jak

tłumaczą św. Ojcowie Kościoła, Bóg dlatego to sprawia, bo ów kraj, owa okolica lepszego kapłana nie są warte. Bo oto co Pan Bóg o takich w Piśmie św. (Zachar. 11—15) mówi: *Ja wzbudzę kapłana, który opuszczonych nie będzie szukał, a złamanego leczyć nie będzie.* Więc w takich miejscach Bóg Sprawiedliwy nie rzuca pereł przed wieprze i nie daje wzorowego kapłana dla tego, że go tam ludzie nie warci. *Nawróćcie się* — mówi dalej Pan — *a dam wam pasterze według serca mego i będą was paść umiejętnością i nauką* (Jerem. 3—15).

Chociażby atoli kapłan nie był wzorowym, mimo to słuchać i szanować go należy. Nigdzie w Piśmie św. nie czytamy, aby P. Bóg kazał nam lżyć kapłanów, gdy ci nie żyją tak, jak potrzeba; przeciwnie wyraźnie powiedział P. Jezus, że *nam wszystko należy czynić, co nam rozkażą,* jakkolwiek do uczynków ich nie zawsze godzi się nam stósować (Mat. XXIII—3), t. j. wtedy, gdy te uczynki ich są złe.

To też mamy w Piśmie św. liczne przykłady, jak to Pan Bóg karał tych, którzy szemrali przeciw kapłanom, lub ubliżali ich czci.

Już w Starym Zakonie, którego kapłaństwo było tylko figurą kapłaństwa Nowego Zakonu, czyli kapłaństwa katolickiego, czytamy, że Kore i jego zwolennicy byli częścią ogniem, który wywyszedł z arki przymierza, spaleni, częścią zaś ziemia żywcem ich pożarła. Kara ta Boża spotkała Korego i jego zwolenników za to, że szemrali przeciw Aaronowi, najwyższemu kapłanowi.

Marya, siostra Mojżesza, trądem była ukarana, ponieważ przeciw bratu swemu szemrała, a brat jej (Mojżesz) był właśnie pierwszym namiestnikiem, ustanowionym nad ludem.

Gdy zesłaniec Boży, Elizeusz, szedł do Bethel, swawolne dzieci wybiegły z miasta i naśmiewały się z niego, wołając: »Wstępuj łysku, wstępuj łysku!« Prorok obejrzał się, ujrzał je i złorzeczył im w imię Pańskie. A wnet wyszły dwa niedźwiedzie z lasu i rozszarpały z nich 42 dzieci.

Przez te i inne rozliczne wypadki, dał P. Bóg dowód, jak brzydzi się wszelką zniewagą wyrządzoną Jego sługom, t. j. kapłanom. Bóg żąda, abyśmy czcili kapłanów, bo wyraźnie mówi w Piśmie św.: »Czcij Boga ze wszystkiej duszy twojej... i czcij kapłany... dawaj im cześć, jakoć rozkazano«, t. j. dziesięciny (Ekkles. VII—33), a niema tu zaznaczonej różnicy między dobrymi i złymi kapłanami, lecz odnosi się do wszystkich kapłanów, czy złych czy dobrych. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Pogadanka o cholerze.

Cholera od nas już nie tak bardzo daleko, jakby się to niejednemu zdawało. Mamy ją już u granic kraju.

Wobec tej smutnej wiadomości, za stosowne i potrzebne uważamy podać naszym Szan. Czytelnikom kilka lekarskich wskazówek i pożytecznych rad, których przestrzegać należy, aby cholery uniknąć, lub wyjść z niej cało.

Przedewszystkiem zaś objaśnimy co to jest cholera.

Że cholera jest chorobą *zaraźliwą*, wiedzieli ludzie już oddawna, bo od czasu, kiedy się tylko pojawiła w Europie, to jest od r. 1830. Ale *co to jest ów zarazek*, gdzie on w człowieku siedzi i jak wygląda — o tem dowiedzieliśmy się bardzo niedawno, bo nawet jeszcze niema lat dziesięciu. Nie mogę na tem miejscu szczegółowo opisywać, jakiemi to drogami doszli uczeni do tak ważnego odkrycia; wierzcie mi tylko, że to, co powiem, jest prawdą niewątpliwą, potwierdzoną przez wielu uczonych i wiarogodnych ludzi.

Zarazek cholery jestto małe, niezmiernie małe, niewidzialne gołem okiem stworzonko, które przez szkła, kilkaset razy powiększające, wygląda tak: , czyli jak pisarski znak, zwany przecinkiem. Żyjątko to nie jest robaczkiem, lecz grzybkiem, ale takim dziwnym grzybkiem, który może się poruszać. Grzybek ten żyje w wodzie stojącej, a zatem w stawach i sadzawkach, ale może się dostawać i do rzek. W miejscowościach, gdzie cholera stale panuje, a taką nieszczęśliwą krainą są Indye Wschodnie w Azyi nad rzeką Gangesem, znajdowano ten grzybek, mający kształt przecinka w wielkich ilościach we wodzie. Gdy się taki grzybek nie jeden, ale miliony takich grzybków — dostanie do wnętrza człowieka, co łatwo stać się może przy użyciu do picia wody, w której on jest, grzybek zaczyna się mnożyć, a mnożąc się i żyjąc w człowieku, wytwarza z siebie jad, który dostaje się do soków człowieka i powoduje objawy chorobliwe, czyli chorobę, którą nazywamy cholerą. Jeżeli wcześnie tego grzybka nie zabijemy w człowieku, to tak się on rozmnoży i tyle jadu wytworzy z siebie, że już niema ratunku.

Jakie następstwa jad choleryczny w człowieku sprowadza, to jest, co się dzieje z człowiekiem, do którego wnętrza dostał się ów przecinek, czyli grzybek choleryczny?

W pierwszych dniach, po dostaniu się owego grzybka do wnętrza, człowiek wcale prawie nie jest chory. Ma tylko lekkie rozwolnienie, burczenie w brzuchu, niesmak, obłożenie języka i osłabienie ogólne. Gdy przedtem był zdrów, gdy się nie objadał surowizny, nie pijał dużo wody i gdy zaraz, poczuwszy nie-

strawność, wziął na przeczyszczenie albo na wymioty, oraz nie jadł nic prócz rosołu, kleju, czarnej kawy — to choróbsko owo może mu przejść.

Ale gdy człowiek nie będzie na tę małą chorobę zwracał uwagi, albo zacznie się leczyć po babsku, gdy więc będzie popijał gorzałkę ze słoniną, gdy będzie sobie smarował brzuch, albo stawiał bańki i pijawki, wówczas doczeka się tego, że wśród nocy, co się zdarza najczęściej, zacznie wymiotować i ...... tak, że się z niego będzie lało, jak z cebra. Do tego zaś przyjdą kurcze w łydkach i taki strach, taka obawa śmierci, taki niepokój, że opisać trudno. I tu jeszcze pomoc lekarska może coś zrobić, ale to już trudna sprawa; połowa ludzi, która dochodzi do takiego stanu choroby, umiera, a śmierć przychodzi tak szybko, że i o pomoc trudno.

Widzimy więc, że chcąc sobie z cholerą poradzić, trzeba zwracać uwagę na dwie najważniejsze rzeczy:

Po 1-sze, *nie dopuszczać, aby choroba się po świecie rozłaziła i żeby chory choleryczny zarażał innych ludzi zdrowych*, i

Po 2-gie, *starać się samemu, aby zarażenia uniknąć, a gdy to jest niemożliwem, leczyć chorobę w samym początku, gdy jest jeszcze mało rozwiniętą, a zarazem uleczalną.*

Kto sobie te dwa przepisy dobrze w głowę w bije, ten zrozumie już wszystkie przepisy, jakie są ogłaszane w pismach i na ambonach dla pożytku ludzi.

Zastanówmy się tylko.

Każdy, kto zachorował na cholerę, nosi w sobie, mianowicie w kiszkach, zarazek choleryczny — ów grzybek w kształcie przecinka. Grzybek ten wychodzi z niego z rozwolnieniem (w wymiotach go niema).

Jeżeli takie wypróżnienie choleryczne powala bieliznę, pościel, ręce czyjeś, albo dostanie się do studni, do rzeki, z której się bierze wodę do picia lub do mycia, to zarazek ów może przejść i do innego człowieka czyli zarazić go. *Nie oddech więc chorego, nie ślina, nie dotknięcie, ale wypróżnienie takiego chorego jest jadowite.* Jakaż ztąd nauka? Bardzo jasna i *nie jedna, ale cała litania różnych pożytecznych nauk, a mianowicie:*

Po pierwsze, nie należy dopuszczać, aby ludzie, mający najpierwsze początki cholery, przenosili się z miejsca zarażonego już cholerą, na inne i swojemi wypróżnieniami zarażali innych. Dlatego na granicach, a niekiedy i pod każdem miastem urządzane są kwarantanny czyli, że na granicy kraju, niezarażonego cholerą, zatrzymuje się wszystkich podróżnych przez parę lub kilkanaście dni. Kto zaś przez ten czas jest zdrów, jedzie dalej. Zwykle urządza się to tak,

że lekarz ogląda wszystkich podróżnych i pozostawia tylko podejrzanych o początki cholery, reszta jedzie dalej.

Po drugie. Chorych na cholerę oddzielają od zdrowych, urządzają dla nich osobne szpitale, gdzie łatwiej jest urządzić wszystko tak, aby zaraza nie rozchodziła się dalej.

Po trzecie. Gdy chorego nie można przenieść do szpitala, albo gdzie szpitala niema, *trzeba chorego utrzymywać w największej czystości:* podkłady więc, wszelką bieliznę *i wszystko, co się tylko zawala wypróżnieniami, zlewa się obficie mocnym kwasem karbolowym, albo gotuje w gorącej wodzie, albo poprostu pali.* Prócz ognia, który niszczy wszystko, zarazki albo grzybki choleryczne giną od mocnego karbolu, od gotującej się wody i od niektórych innych jeszcze płynów, niszczących zarazki. Takie niszczenie zarazków nazywa się *desynfekcyą* to jest *odzarażaniem.* Wypróżnienia choleryczne również należy zbierać w osobne naczynie, na to nalewać kwasu karbolowego, albo wapna, i wtedy dopiero wlewać do wychodka.

Po czwarte. Gdy chory choleryczny umrze, należy go *jaknajprędzej chować*, a bieliznę i rzeczy, które w jakikolwiek sposób mogły się powalać wypróżnieniami, palić. Dlaczego zaś należy tak robić, chyba już nie potrzebuję powtarzać.

Zdaje mi się, że wszystko są to rzeczy jasne i zrozumiałe dla ludzi, mających choć trochę rozgarnięcia w głowie. Jest też obowiązkiem każdego człowieka tak względem bliźnich jak i względem samego siebie trzymać się niniejszych przepisów. Niema zresztą na to rady — policya ma prawo i obowiązek do tego zmusić siłą.

A teraz pomówimy o tem, jak się każdy człowiek ma sam bronić od cholery — czyli od tego przeklętego przecinka albo grzybka cholerycznego.

Ażeby Braciom włościanom naszym dać możność uchronienia się od zarazy cholery, wyjawię tu jeden wielki sekret, kamień czarowny od cholery i od wszelkiej innej zarazy. Takiego kamienia używają po większej części z dobrym skutkiem lekarze i Siostry Miłosierdzia, obsługujący chorych na cholerę, a jest nim bardzo dobra zasada, oto... *nie bać się cholery!* Strach sam przez się, to trucizna dla człowieka, strach usposabia do wszelkiej zarazy. Jabym to jeszcze powiedział inaczej. Czy znacie przysłowie: *ten się boi, kto złe broi.* Otóż... nie należy broić złego, a mianowicie takiego złego, które może sprowadzić cholerę. A więc: żyć należy skromnie, regularnie, nie włóczyć się niepotrzebnie po jarmarkach, po odpustach, unikać zbiorowisk ludzkich, bo kto wie, czy się tam nie natrafi na jakiego zarażonego już, który sieje po drogach i pod płotem cholerę. A w dodatku, przy takich oka-

zyach, to się człowiek nie wywczasuje, obje byle czem, opije jakiego piwska niedobrego lub gorzały — i choroba gotowa.

Pamiętajcie, że *zarazek cholery rzuca się przedewszystkiem na żołądek i kiszki*. Kiedy żołądek zdrów, to sam przez się fabrykuje truciznę dla grzybka cholery [1]) i nie dopuści jej do kiszek. Dlatego też pielęgnować trzeba te wrota, żeby broniły od zarazy. Naczczo też z domu nie trzeba wychodzić, ale napić się czego ciepłego i przegryźć chleba lub bułki. Nie należy też jadać surowizn, a broń Boże, niedojrzałych owoców; nie trzeba kupować na targach u straganiarek zakurzonych i wogóle leżących w nieczystym jakim koszu wisien, jabłek, albo jakichkolwiek łakoci; nie pić wody z sadzawek, małych rzeczek i wogóle nie opijać się wodą ani piwem. Najlepiej byłoby wodę do picia wpierw przegotować, ostudzić, postawić w czystem naczyniu i w chłodnem miejscu, a dla smaku dodać trochę cytryny lub kwasu cytrynowego z apteki.

Kogo stać na to, niech sobie codzień wypije po obiedzie herbaty ciepłej, albo kawy czarnej, od czasu zaś do czasu jeden kieliszek wódki.

Koło siebie i w mieszkaniu zachowywać trzeba czystość największą, *bo to od wszelkiej zarazy najlepiej broni*.

Gdy jednak, pomimo tego wszystkiego, poczujesz się niedobrze, gdy cię mdli trochę, gniecie w dołku, lub masz wolność stolca, to nie zaniedbuj choroby. Pamiętaj więc, że wtedy *mała rzecz może cię uwolnić od wielkiej biedy*, przestań też jeść zwykłą strawę, napij się mięty, okład ciepły sobie na brzuch połóż i weź łyżkę oleju rycinowego. A gdy i to nie pomoże, natychmiast udaj się do doktora, albo go wzywaj do siebie. *Tu już niema chwili do stracenia*, *bo może być źle*. A nadewszystko bab nie słuchaj i znachorów, bo tak cię zaczną okadzać, smarować, natrząsać, aż cię na tamten świat wyprawią. Pamiętaj również przedewszystkiem na to, co powiedziałem: *cholera nigdy nie wybucha odrazu w jednej chwili*, zawsze ją poprzedza niedomaganie żołądka, małe rozwolnienie, na które można jeszcze zaradzić. Gdy się tego zaniedba, źle jest, a w każdym razie bez doktora już się nie obejdzie.

Doktor A. P.

Mała wybawicielka swego ojca.

Na ubogiem poddaszu, w nędznym domu stojącym przy jednej z ciasnych ulic miasta Paryża, mieszkała rodzina z siedmiu osób złożona. Ojciec, imieniem Jakób, był zdolnym i roztropnym

[1]) W żołądku zdrowym wydziela się po jedzeniu kwaśny sok żołądkowy, który zabija przecinki choleryczne.

rzemieślnikiem, a żona jego, Magdalena, troskliwa opiekunka pięciorga dziatek. Rodzina ta, żyła zrazu w dostatku i spokoju, ale od czasu jak Jakób oddał się pijaństwu, zaczęła jej dokuczać sroga nędza. Napróżno żona całemi siłami starała się odciągnąć go od tego strasznego nałogu, bo już jego dusza była na złej drodze, a rozsądne słowa już mu nie trafiały do serca.

Biedna Magdalena już prawie zupełnie straciła nadzieję, że go do dobrego nakłoni, a wziąwszy się sama gorąco do pracy, zarabiała ciężko na chleb powszedni dla siebie i dla swoich. Smutek swój znosiła cierpliwie jak Bóg przykazał, a tymczasem nie przestawała modlić się o wyleczenie swego męża z pijaństwa.

Czternaście lat minęło od ich ślubu. Z pięciorga dzieci 12-letnia Joanna była najstarszą. Wątłe to było stworzenie, jednak wielką słodycz można było wyczytać w jej oczach, a roztropność na jasnem czole; co jednak miała w sobie najdroższego, to była żywa wiara, którą w pokornem sercu nosiła.

Codziennie chodziła ona na naukę do zakładu Sióstr Miłosierdzia, z zakonu św. Wincentego à Paulo, i odznaczała się tam wielkiem zamiłowaniem pracy i posłuszeństwem dla zakonnic — a dla innych dziewczątek, razem z nią zajętych robotą, okazywała zawsze serdeczną życzliwość.

Niedaleko od tego zakładu stał główny klasztor Sióstr Miłosierdzia, a w nim znajdowała się kaplica, w której pewnego razu, przed pięćdziesięciu laty, Najświętsza Marya Panna objawiła się świątobliwej zakonnicy, imieniem Katarzyna.

Od czasu, jak o tem widzeniu wszyscy posłyszeli, lud wierny zaczął tłumnie nawiedzać skromną kapliczkę, a obrazu Matki Bożej dotykano dla uświęcenia, szkaplerzykami lub medalikami, jakie kto posiadał.

Dziewczęta z roboczego zakładu świętego Wincentego przyszły tam także dnia jednego, tak jak inni, cześć oddać Niebieskiej Królowej, ale biedna Joanna nie była tak szczęśliwą jak jej towarzyszki, bo nie miała przy sobie nic, coby także mogła uświęcić przez dotknięcie świętego obrazu.

Po gorącej modlitwie miała już ze smutkiem powracać do domu i zwróciła się już ku wyjściu, gdy usłyszawszy jakiś głos w sercu, wstrzymała się, a zbliżywszy się do jednej z zatopionych w modlitwie zakonnic, wyprosiła u niej pokornie skromny medalik, a dotknąwszy nim, z wiarą i pobożnością, świętego wizerunku Najświętszej Panny, umieściła go jak drogą relikwię na sercu, i z radością w duszy wyszła z kaplicy.

Zaledwie wróciła do nędznej izdebki na poddaszu, wszedł też i ojciec jej w smutnym stanie zupełnego upicia, bo ten stał się już jego drugą naturą. Nie mogąc prawie utrzymać się na

nogach, i czepiając się do różnych sprzętów po drodze, zawołał głośno do żony, stojąc jeszcze we drzwiach:

— Kobieto, dawaj pieniędzy!

— Skądże ich wezmę, nieszczęśliwy człowieku, kiedy oddawna nic mi już nie dałeś?

— Ale wiem przecie, że je zarabiasz!

— O! te pieniądze są święte, bo za nie kupuję chleb dla dzieci.

— Nie dasz mi ich?

— Nigdy.

Pijak rozgniewany oporem niewiasty, zaczyna miotać okropnemi bluźnierstwami przeciw Bogu, a przekleństwami przeciw żonie; potem, chwiejąc się, idzie do stolika, w którym zdaje mu się, że Magdalena chowa zapracowane pieniądze. Biedna kobieta broni jak może swego skarbu, zaczyna się więc bójka; lecz pijak, własną swą wściekłością osłabiony i pokonany, rzuca się w końcu bezprzytomny na posłanie, a usypiając, wymawia jeszcze słowa bez żadnego związku.

Przerażone dzieci cisną się do matki, całując ją i płacząc. Magdalena uspokoiwszy je, rzekła:

— Uklęknijcie dzieci i módlcie się za swojego biednego ojca!

Joanna nie słyszała wezwania matki; stała nieporuszona na na boku, z oczyma podniesionemi ku niebu, i tam przesyłała swoją gorącą i czystą modlitwę; po chwili, słuchając jakiegoś szczęśliwego natchnienia, przystępując nagle, lecz z ostrożnością, do ojcowskiego łóżka, a roztwierając mu lekko ubranie na piersiach, wsuwa mu na serce swój drogi, przyniesiony tego dnia z kaplicy medalik i znów żarliwie modlić się zaczyna.

Najświętsza Panna łaskawie wejrzała na ufającą dzieweczkę i wysłuchała jej niewinnej prośby.

Nazajutrz rano Jakób obudził się z ciężką jeszcze głową po wczorajszym częstunku, i późno poszedł do warsztatu. Gdy wrócił wieczorem, był pochmurny i zamyślony, coś dziwnego się z nim stało. Zaledwie dotknąwszy skromnej wieczerzy, położył się do spania mocno rozdrażniony. Ale sen nie skleił mu oczu, przez co nie mógł się uspokoić i odsunąć burzliwych myśli, które mu głowę osiadły. Widać, że robak zgryzoty zaczął mu już gryść sumienie.

Następnego dnia ta sama była u niego posępność, zamyślanie się, a wieczorem to samo znowu zadumanie.

Na trzeci dzień wydał się jeszcze pochmurniejszym i więcej stroskanym; widać mu było z twarzy wielką boleść duszy; był całkiem zmienionym.

Przestraszona Magdalena odważyła się w końcu zapytać go nieśmiało, czy mu co czasem nie dolega.

— Nie, moja żono — odrzekł — ale od kilku dni mam w pamięci swoje rozpustne życie. Jak szaleniec traciłem na hulanki zarobione pieniądze, a wyście tymczasem głód cierpieli. Ty byłaś opatrznością naszych dzieci, a ja tylko ich plagą. Niegodny nawet byłem nazwiska męża i ojca, ale czas już, aby się to skończyło; od dzisiaj zmienię życie i poprawię dawne błędy, i ty też o nich zapomnij.

— Już ich nie pamiętam, mój kochany — rzekła poczciwa kobieta, wyciągając do niego rękę.

— Jesteś dobra jak Anioł, Magdaleno — odpowiedział Jakób i przycisnął ją do serca. Smutek, który przeszła, wydawał jej się teraz snem tylko, a radosna nadzieja poprawy męża, rozweseliła ją wielce.

Dzieci przypatrujące się pojednaniu rodziców, zbliżyły się do ojca po uścisk, lecz jedna tylko Joanna umiała sobie wytłumaczyć tak nagłe nawrócenie ojca, podniosła oczy w górę i pełna wdzięczności, przesłała Najświętszej Pannie Maryi pokorną dziękczynną modlitwę.

Zacny rzemieślnik dotrzymał słowa; stał się o tyle wstrzemięźliwym i pracowitym, o ile wprzód był leniwym i marnotrawnym. Co sobota oddaje żonie zapracowane przez tydzień pieniądze — w niedzielę i święto sam prowadzi swą rodzinę na Mszę świętą do kościoła, a świąteczne wieczory razem z nią w domu spędza. Krótko mówiąc, stał się wzorem prawego człowieka, a choć z trudem utrzymuje dość liczną gromadkę, Pan Bóg mu dopomaga, bo teraz poczciwy Jakób tylko u Niego szuka pociechy i w Nim całą nadzieję pokłada.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przez Sta.

(Dokończenie).

V.

Ale ledwo opadł kurz, wznoszący się za pojazdem hrabiego Augusta, przed dworek zajechała karyolka wioząca Anielcię z powrotem, bo przyjaciółki nie było w domu.

Skoro panienka weszła do pokoju, pani Joanna porwawszy ją w ramiona, wołała ze łzami i radością:

— O, moje dziecko drogie! Ani się nie domyślasz, jakie ci Pan Bóg szczęście przeznaczył!

— Jakie szczęście, mamo? — spytała zdziwiona sierota.

Pani Starkowska opowiedziała jej co przed chwilą zaszło i spodziewała się wielkiej radości dziewczęcia; lecz lubo w oczach Anielci łzy zabłysły, to wcale nie ze szczęścia; bo całując ręce swej opiekunki, odpowiedziała, jak zwykle, że za mąż nie pójdzie, że jej dobrze i t. d.

— Ależ moje dziecko najmilsze — zawołała pani Joanna zgorszona — za kim ty chcesz czekać? Bo przecież starą panną zostać nie myślisz?

— Dlaczegożby nie! Przy mamie, czy młodą, czy starą, zawsze mi będzie dobrze. Ja za największe szczęście uważam być zawsze razem z tobą, mateczko.

— Ach! moje ty dziecko drogie, tyś taka młoda i niewinna, to nie wiesz, co to życie — mówiła pani Joanna rozczulona przywiązaniem dziewczęcia, ale zarazem ogromnie zdumiona jej oporem. — Lecz moim obowiązkiem jest, nie dać ci szczęścia odpychać, więc...

— Więc mnie mamo wypędzasz od siebie, nie chcesz, abym na zawsze z tobą została? zawołała Anielcia płacząc rzewnie.

— Bądźże rozumną Anielciu i nie utrudniaj mi tego, co mi i tak łatwo nie przychodzi. Czy sądzisz, że mnie nie będzie boleć to rozstanie? Bóg widzi, że cię kocham jak córkę, i nie zapieram tego, że mi i smutno i ciężko będzie bez ciebie, że niczego tak nie pragnę, jak być razem z tobą. Ale właśnie dlatego, że cię tak bardzo kocham, nie mogę mieć na względzie tylko mojego dobra, lecz raczej twoje.

— Ale moje dobro, moje szczęście, jest właśnie z tobą mamo! Gdzież mnie będzie tak dobrze, jak tu przy tobie? — mówiła Anielcia gorąco, zalewając się łzami.

— Nie, moje dziecko, nie! Dobrze ci teraz z nami, ale niechże ja umrę, niech się Władyś ożeni, to kto wie, czy ci wtedy będzie tak dobrze jak dziś? Choć Władyś nie przestanie nigdy być twym bratem i zawsze cię będzie kochał.

Anielcia pobladła nagle, tak bardzo, jakby kropli krwi w sobie nie miała. Ale przestała płakać, wyprostowała się i usiłowała słuchać uważnie dalej, bo jej w uszach dzwoniło i ćmiło się w oczach. Lecz pani Joanna nic o tem nie wiedząc, prawiła dalej:

— Więc cię proszę, zastanów się dobrze, drogie dziecko. Dziś nie przyjmuję twej odpowiedzi; dopiero za trzy dni. Ale cię błagam, bądź rozsądną; dopiero za trzy dni. Ale cię błagam, bądź rozsądną! Niezmierniebyś mnie zmartwiła, odrzucając tak wielkie szczęście. Ale ja znam twoje dobre serduszko! Wszak nie będziesz chciała sprawić mi takiej przykrości?

Anielcia nie rzekła już słowa, gdyż nie mogła; zdawało się

niebodze, że jakaś żelazna ręka ściska jej gardło i piersi. Ucałowawszy więc tylko ręce swej przybranej matki, opuściła pokój i udała się wprost do ogrodu.

Długo szła, jakby we śnie, aż na końcu alei zboczyła do ustronnej altany; tu rzuciwszy się na kolana, oddała się bezgranicznej boleści: załamywała ręce i płakała tak gorzko, rozpaczliwie, jakby jej serce pęknąć miało, powtarzając raz po raz, wśród jęków:

— Co ja pocznę, co pocznę biedna sierota? Mama się zmartwi, będzie się gniewała! Może mnie kochać przestanie? A ja nie mogę, nie mogę, nie mogę!

— Czego to nie może moja złota siostrzyczka? — spytał znienacka pan Władysław, który wracając do domu przez ogród i usłyszawszy głos Anielci, wszedł do altany.

Anielka zerwała się przerażona, chciała ukryć łzy, ale już było za późno. Przybrany brat spostrzegł w tej chwili rozpacz wyrytą na twarzyczce sieroty.

— Bójże się Boga! Co się tu stało? — zakrzyknął przestraszony, przyskakując do drżącego dziewczęcia. — Czy może mama?... Mów, na Boga, mów. Gdzie mama?

— W domu. Nic się mamie nie stało.

— A więc tobie się coś stało! Czemu płaczesz? Mów, nie dręcz mnie! Co ci się stało, jak ty wyglądasz? Drżysz i chwiejesz się na nogach! Co to jest?

— Nic, nic, uspokój się, nie miej obawy — wyjąkała Anielcia nareszcie, ale pan Władysław nie zadowolnił się tem objaśnieniem, lecz posadziwszy spłakaną siostrzyczkę na ławce i biorąc jej rękę, rzekł poważnie i stanowczo:

— Uspokój się i powiedz mi wszystko. — A widząc, że dziewczę rumieni się, waha i znowu łzy poczynają jej z ócz płynąć, dodał z wyrzutem:

— Od kiedy to przestałem być twoim bratem? Więc tyle nie masz zaufania, aby mi powiedzieć, co ci taką boleść sprawia?

Teraz Anielcia zapanowawszy nad sobą, opowiedziała bratu całą rozmowę z matką.

— I tego tak płaczesz biedaczka? Ale siostrzyczko kochana! Powiedz tylko mamie, że nie chcesz hrabiego i koniec!

— Tak, ale mama mówiła, że bardzo się zmartwi, jak hrabiego odrzucę, że nawet pewna jest, iż jej takiej boleści nie sprawię, że mi dobrze nie będzie... jak ty... o Boże... jak ty... ożenisz się...

— Tu nagle Anielcia wybuchła niepohamowanem łkaniem, i zasłoniwszy twarz rękoma, zanosiła się od płaczu.

A w oczach pana Władysława, zamiast współczucia, zabły-

snęła niewypowiedziana radość i szczęście; zapanował przecież natychmiast nad sobą i obejmując delikatnie ręce Anielci od twarzy, rzekł na pozór zupełnie spokojnie i nadzwyczaj łagodnie:

— Ach! Więc o to mamie chodzi, że jak ja się ożenię, to tobie niby źle będzie w domu? Hm! A co ty na to Anielciu, gdybym ja cię prosił, żebyś ty została moją małżonką? Wtedy niktby nam w domu nie zawadzał, ani my nikomu!

Anielcia chciała uciekać, ale ją braciszek przytrzymał i rzekł bardzo poważnie:

— Anielciu, odpowiedz mi! Ja dawno byłbym cię o to prosił, lecz znając twoją szlachetność, obawiałem się, abyś zaparłszy się własnego szczęścia, z samej wdzięczności, nie oddała mi ręki.

— Och! Władziu! Jak mogłeś myśleć, że tylko z samej wdzięczności! — wyrwało się niechcący Anielce, a tyle było naiwnej szczerości w tych słowach, że młody doktor rozśmiał się mimowoli i o odpowiedź już nie pytał, tylko całując ręce siostrzyczki, rzekł:

— Zostań tu chwilkę, ja biegnę do mamy.

I poszedł; lecz wpół godziny później wrócił cały promieniejący szczęściem i poprowadził Anielcię wprost do matki.

Pani Joanna, biorąc sierotę w objęcia, mówiła z uśmiechem, udając zagniewaną:

— Więc to tak? Ładnie! To przed starą matką, która już świata nie widzi z po za was dwojga, tajemnica? Ślicznie! Tak się to matkę kocha? To mi syn, to mi córka!

— Ach! moja mamo, moja droga mamo! — wyszeptało uszczęśliwione dziewczę i zawisło na szyi pani Joanny, która drugą ręką obejmowała syna; ten zaś mówił z radością:

— Oto najgorętsze moje pragnienie spełnione! Bo małżonką moją będzie panienka, wychowana przez ciebie mamo. Czy pamiętasz, mateczko, naszą rozmowę przed ową szczęśliwą podróżą, z której przywiozłaś Anielcię?

Pani Starkowska klasnęła w ręce i zawołała niby z wymówką, podczas gdy oczy jej śmiały się szczęściem:

— O, niedobry synu! Teraz rozumiem! Więc to dlatego tak ochoczo i gorąco przyrzekałeś mi być zawsze dobrym dla Anielci? Toś ty ledwo ją zobaczył...

— Już ją kochałem — wykrzyknął z zapałem pan Władysław. — Ale nigdy nie badałem czy to przywiązanie jest braterskie, czy zgoła inne. Całą tę sprawę poleciłem Panu Bogu, a On ją oto ku naszemu szczęściu pokierował. Niechże Mu za to cześć będzie i chwała!

— I niech błogosławieństwo Boże będzie zawsze z nami! —

dodała uroczyście pani Starkowska, kreśląc znak Krzyża św. nad głowami oblubieńców, klęczących u nóg jej.

* * *

Minęło lat kilkanaście od ślubu, który młodej parze dawał ks. Wrotnowski, przybyły umyślnie w tym celu do siostry.

Rodzina państwa Starkowskich, powiększona o kilkoro ślicznych i drobnych dzieci, służy za wzór całej okolicy.

Kto pragnie ucieszyć serce widokiem zgody i miłości rodzinnej, lub staropolskiego obyczaju i zwyczaju, ten spieszy do Starkówca. Wszystko tu jest zawsze, jak za dawnych czasów, więc staropolska gościnność, ale obok niej i dawna gospodarność i rządność naszych prababek; tu znaleść można tę prostą a szczerą, na miłości Boga i bliźniego opierającą się pobożność, a w której ćwiczą się bezustanku państwo, dzieci i słudzy: tu każdy smutny i potrzebujący spieszy po pomoc, radę i pociechę, których mu nigdy nie odmówią, bo pan Władysław uczył się długie lata na to, aby, jak sam powiada, być użytecznym braciom i krajowi.

To też dwór w Starkówcu zwiedzany jest bezustanku, a mieszkańcy jego szanowani i kochani powszechnie. Na kilka mil wokoło wszyscy sąsiedzi bywają u państwa Starkowskich; bywa nawet hrabia August, który się dotąd jeszcze nie ożenił, ale na panią Anielę nie gniewa się wcale, gdyż wie, że tylko dlatego nie przyjęła jego ręki, ponieważ pana Władysława kochała. Przyznaje więc pan hrabia, że szlachetnie postąpiła sobie i jeszcze więcej ją musi teraz szanować.

Szczęśliwie, wesoło i pożytecznie upływa życie w Starkówcu. A że obydwie panie Starkowskie matka i synowa przyznają, iż obecne szczęście swej rodziny zawdzięczają jednemu pochwaleniu Pana Bogà, przeto wprowadziły w dom stary zwyczaj, że tak wszyscy goście, jak domownicy, witają się i żegnają zawsze tem staropolskiem pozdrowieniem, mówiąc:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. *S. G.*

KONIEC.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Śmierć Abrahama. Jakób i Ezaw.

W kilkanaście lat po ożenieniu Izaaka, ustały siły w Abrahamie, spełnił dni swoje i umarł według obietnicy Boga, w późnej starości. Był wtedy i Izmael przy nim; przybył, żeby oddać ojcu ostatnie posługi, i wraz z Izaakiem pochowali go w tej jaskini, gdzie już leżała Sara.

Izaak, jako prawy syn Abrahama, odziedziczył po nim prawie cały majątek, ale chociaż bardzo bogaty, nie był przecież szczęśliwy bo nie miał dzieci; Rebeka martwiła się także mocno swoją niepłodnością. Lecz nie tracili oboje nadziei, modlili się, i we 20 lat po zamęściu, Rebeka powiła dwóch synów bliźniaków, Ezawa i Jakóba.

Ezaw starszy, skóry kosmatej, stał się silnym i biegłym w myślistwie. Jakób zaś, człowiek prosty i cichy, mieszkał w namiotach i trudnił się trzodami. Izaak kochał Ezewa, Rebeka Jakóba, bo w nim zapewne więcej miłości ku sobie i dobroci widziała; żałowała nawet, że się starszym nie urodził; gdyż wtenczas wielką było rzeczą być najstarszym synem; on patryarchą zwany, dziedziczył większą część majątku i był jakby wodzem całej rodziny.

Ale przypadek zrządził, że się stało zadosyć Rebeki życzeniom. Razu jednego Ezaw wrócił z polowania głodny i spracowany; zastał Jakóba jedzącego smacznie przyrządzoną soczewicę. Daj mi tego warzywa — rzekł do brata. »Dam, ale przedaj mi starszeństwo twoje!« odpowiedział mu Jakób.

Zgadzam się na to, wyrzekł obżarty Ezaw. — »Przysiążże mi.« — »Przysięgam«. I to mówiąc, wezwał imienia Boga, jako się zrzeka starszeństwa; a wziąwszy warzywo jadł, pił i poszedł lece sobie ważąc, że taki zaszczyt przedał. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Odzież i obówie.

Odzież i obówie, to bardzo ważne rzeczy w życiu codziennem. Niejeden nabawia się różnych chorób, bo nie wie i nie umie się z ubraniem obchodzić. Mężczyźni nie powinni nigdy pracować w polu bez czapki lub kapelusza, a kobiety bez chustki, bo łatwo można się nabawić zapalenia mózgu, gdy się z gołą głową w polu pracuje. Latem, gdy ziemia wilgotna, lub w czasie rosy, nie należy kłaść się na ziemi brzuchem, ani też w jednej koszuli, by nie dostać febry.

Mając potrzebę wyjść podczas zimy na podwórze, powinno się kłaść na siebie kożuch i jakiekolwiek bądź obówie.

Gdy się kupuje na tandecie czapkę, trzeba uwagę zwrócić na to, by przynajmniej podszewka była nowa. Czapek ze starą podszewką nie należy nigdy kupować, chociażby były o połowę tańsze. Kto kupi na tandecie używane spodnie, powinien je przed użyciem wymyć, lub też wyparzyć. Kupione poduszki trzeba popruć i wsypać do innych worków, a później zatopić na kilka dni do bieżącej wody.

Po wyjęciu z wody, gdy ta zupełnie ściecze, pióra wysuszyć w letnim piecu, poszewki zaś wymyć w ługu. Ostrożność ta dlatego potrzebna, bo poprzedni właściciele tej starzyzny mogli mieć jaką zaraźliwą chorobę, nic więc dziwnego, że tą drogą najczęściej rozpowszechniają się po wsiach: kołtun, parchy, krosty, ospa, suchoty, zgniła gorączka i inne zaraźliwe choroby.

Co robić podczas burzy i grzmotów.

Gdy grzmoty nadchodzą, zagasić trzeba ogień w piecu i zamknąć komin (gdy jest takowy); często bowiem piorun uderza w dymiące się kominy, w których zawsze bywa przeciąg powietrza. Piorun uderza często w wysokie drzewa, nie należy się więc chronić pod nie w czasie burzy.

W drodze, gdy burza zaskoczy, nie uciekać i koni nie pędzić. Silny ciąg powietrza, ztąd powstający, przyciąga uderzenie pioruna. Lepiej przemoknąć, niż narazić się na niebezpieczeństwo stracenia życia.

W równem polu, gdy kto się lęka, lepiej położyć się na ziemię, niż chronić się pod stogi siana, lub kopki zboża.

Gdy burza się zbliża, okna i drzwi w chatach pozamykać koniecznie. Gdy zaś mimo całej ostrożności, w kogo piorun uderzy, nie uważać go za umarłego, ale w ten moment rozebrać i cucić go wszelkiemi sposobami.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** *Masoni i liberały* dopuścili się niedawno temu w Rzymie strasznych wybryków ulicznych przeciw katolikom, którzy brali udział w wielkiej procesyi. Kiedy procesya wyruszyła z kościoła, masoni poustawiali się w długi szereg i lżyli katolików, rzucali na nich kamieniami, a w końcu wpadli nawet z drągami i kijami na procesyą. Katolicy wobec tego się rozeszli i dlatego nie przyszło do gorszych zaburzeń. Masoni nie zadowoleni tym wynikiem swej brutalności, udali się przed redakcyą pewnego pisma katolickiego i powybijali tam szyby w oknach. Policya zachowała się wobec tego zupełnie obojętnie i wcale nie starała się wystąpić przeciw burzycielom. We Włoszech rząd i policya masońska, więc inaczej być nie może. To tylko pewna, że występując w ten sposób, wychowują ludzi na anarchistów i socyalistów, którzy prędzej czy później przeciwko swym własnym nauczycielom się zwrócą. — *Na kościół św. Joachima*, ofiarowany Ojcu św. na jubileusz biskupi złożono już 514 tysięcy 297 franków do dnia 19 maja. — Dnia 10 czerwca X. Kardynał Wikary poświęcił uroczyście *nowy kościół* św. Wincentego à Paulo, wybudowany kosztem Sióstr Miłosierdzia obok ich klasztoru. Jestto pierwszy kościół w Rzymie poświęcony

św. Wincentemu à Paulo, a nader ciekawy pod względem budowy i ozdób.

— **Szlachetna zemsta.** Pisaliśmy już, że gdy ruski Arcybiskup lwowski ks. Sembratowicz powracał z Rzymu przez Wiedeń, tamże na dworcu kolejowym zelżyli go ruscy studenci, przyjaciele i zwolennicy Moskali. Studentów tych zamknięto do więzienia i miała się wnet odbyć rozprawa karna, za wstawieniem się jednak ks. Arcybiskupa Sembratowicza, wypuszczono ich z więzienia i dalszego śledztwa sądowego zaniechano. Ks. Arcybiskup pomścił się prawdziwie po chrześcijańsku, odpuszczając im obelgę, jaką mu wyrządzili, ale, czy ta dobroć ks. Arcybiskupa wyda dobre owoce, to godzi się wątpić, bo Rusin, zwłaszcza zwolennik Moskali, a więc raczej Moskal, nie potrafi ocenić takiej szlachetności Arcypasterza.

— **Wspólny list pasterski** wydali do Duchowieństwa i swych dyecezyan wszyscy 3-ej ruscy XX. Biskupi, t. j. X. Arcybiskup lwowski, oraz Biskupi: przemyski i stanisławowski. Arcypasterze donoszą w tym liście swym dyecezyanom, że Ojciec św. przyjął bardzo mile pielgrzymkę ruską w Rzymie, oraz, że pragnie, aby Rusini do obrządku swego przyjęli niektóre praktyki religijne, czyli nabożeństwa, jakie są w użyciu u Polaków, i wogóle w kościele obrządku rzymskiego. Przez to bowiem obrządek ruski nabierze więcej życia. Słowa te odnoszą się głównie do śpiewania w cerkwiach »Święty Boże«, do odbywania na Boże Ciało procesyi z Monstrancyą i t. d. czego dotychczas u Rusinów niema. Zapewniają dalej Najdostojniejsi ruscy Arcypasterze, że Ojciec św. polecił im wychowywanie Duchowieństwa w karności, a w końcu dodają, że Ojciec św. jest dla Rusinów nader życzliwie usposobiony. Wszelkie więc pogłoski umieszczane po gazetach, nieprzyjaznych Kościołowi, jakoby Ojciec św. chciał znieść obrządek ruski, są fałszem i złośliwym wymysłem.

— **Ohydna zbrodnia i zezwierzęcenie.** W Czerniowcach na Bukowinie budowa nowego katolickiego kościoła już jest prawie na ukończeniu. Kościół ten pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego należy do OO. Jezuitów, którzy przed kilku laty osiedliwszy się w Czerniowcach, powzięli myśl wzniesienia w tem mieście nowej świątyni katolickiej. Przedsięwzięcie to wydawało się niemożliwem do urzeczywistnienia, a jednak dzięki ofiarności naszego społeczeństwa przyszło do skutku, i świątynia Pańska stoi już pod dachem. Dla różnych tamtejszych niedowiarków, ludzi bez czci i wiary, przybytek ten Boży jest solą w oku, dlatego wyrządzają oni różne psoty obok kościoła. Wszystko to jednak jest drobnostką wobec najświeższego wypadku. Jacyś szubrawcy, a raczej poprostu łotrzy, wyważyli 3 tygodnie temu, drzwi do kaplicy OO. Jezuitów i dopuścili się prawdziwie okropnego i zwierzęcego świętokradztwa. Złoczyńcy ci splądrowali zakrystyę, pogięli kielichy i rozrzucili Najśw. Hostye po podłodze. Zbrodniarze, jak poznano ze śladów nóg, nie pochodzą z ludu, ale z pośród młodzieży, lub wogóle z tak zwanej inteligencyi. Sprawców tej ohydnej zbrodni nie wyśledzono.

— **W Starejwsi** pod Brzozowem, w kościele OO. Jezuitów zaprowadzone zostało kanonicznie arcybractwo Różańca św. Aktu tego dopełnił Dominikanin, ks. Maryan Podlewski, przeor z Jarosławia. Lud pobożny licznie się na tę uroczystość zgromadził.

— **Ajent rosyjski do spraw duchownych.** Pewna rosyjska gazeta donosi, że przy dworze Ojca św. ma być ze strony rządu rosyjskiego ustanowiony osobny ajent, czyli pełnomocnik, który od swego rządu pobierać będzie pensyą roczną w kwocie 1500 rubli.

— **Z Węgier.** Liczba przeciwników ślubów cywilnych i innych zmian, jakie rząd węgierski chce zaprowadzić w dziedzinie kościelnej na niekorzyść Kościoła katolickiego, coraz więcej wzrasta, co jest bardzo pocieszającym znakiem, że między katolikami węgierskimi budzi się duch religijny. Być może, że gdy w jesieni zbierze się sejm węgierski, to wtedy znajdzie między posłami poważną liczbę przeciwników dla jego niecnych zamiarów.

— **Brak kapłanów polskich.** Polacy w Brazylii skarżą się na brak księży katolickich polskich. Kolonia polska w S. Matheus, licząca 10 tysięcy Polaków, wybudowała piękną plebanię, do której dodanym jest duży ogród i oprócz dochodów kościelnych, zapewniają swemu Proboszczowi 2.500 milrejsów stałej rocznej płacy. Mimo tego dotychczas Plebana nie mają, głównie z tej przyczyny, że brazylijska władza kościelna księżom Polakom stawia liczne trudności. Obecnie koloniści w S. Matheus ogłosili prośbę do Duchowieństwa, by który z księży zechciał osiąść u nich jako Proboszcz i gotowi są nawet przysłać pieniądze na koszta podróży. Inaczej Polacy tam zamieszkali, a z pewnością ich dzieci przejmą się duchem brazylijskim i na zawsze straceni zostaną dla swej ojczyzny.

— **Z Ameryki.** Dnia 14 maja b. r. odbyło się w Hamond poświęcenie polskiego kościoła pod wezwaniem św. Andrzeja. Na uroczystość tę przybyły do Hammond liczne rzesze Polaków z Czikago. Zebrało się przeszło 6 tysięcy osób. Na czele procesyi idącej od kolei do kościoła szedł p. Kiołbasa, były skarbnik miasta Czikago. Kapłanów polskich, oprócz Proboszcza, było 7. Wogóle cała uroczystość była piękna i wspaniała.

Nowiny ze świata.

— **Okólnik Namiestnictwa.** Z powodu zbliżającej się do kraju naszego cholery, wydało Namiestnictwo lwowskie do pp. Starostów okólnik z przepisami o zabezpieczeniu przed cholerą. Okólnik poleca władzom dotyczącym zająć się gorliwie gminami i usunąć wady sprzyjające cholerze, oraz przypomina rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, co do utworzenia »komisyj sanitarnych«, które mają wykryć złe istniejące i zbadać potrzeby i środki dla utrzymania zdrowotności w miastach i gminach wiejskich.

— **Teatr ludowy.** We Lwowie zawiązał się z samej młodzieży komitet, który pracuje nad założeniem teatru ludowego, a raczej »Towarzystwa teatru ludowego«. Celem tego teatru będzie także oświata ludu, zapomocą przedstawień różnych sztuk treści patryotycznej, ludowej i mieszczańskiej. Teatr ludowy, gdyby przyszedł do skutku, objeżdżałby nasze wioski i dawał przedstawienia, na które mógłby przychodzić lud za bardzo niską opłatą.

— **Piękna odezwa.** Duchowieństwo katolickie na Szląsku pruskim prawie całe, z małemi wyjątkami, jest zniemczone i nie sprzyja Polakom. Lud szląski, który na wskróś jest polskim, boleśnie to odczuwa, a pismo ludowe *Katolik* tak się do księży szląskich w imieniu ludu odzywa: **„Prosimy czcigodnych Duchownych, aby wszyscy z ludem trzymali, tak, jak w Irlandyi trzyma Duchowieństwo z ludem uciśnionym. Co lud da Duchownym, tego rząd i panowie nie dadzą; co Duchowni u ludu stracą, tego im rząd i panowie nie zwrócą“.**

— **Katastrofa w Krakowie.** Dnia 24 lipca b. r. zawaliła się przy ulicy Długiej nowo zbudowana trzypiątrowa kamienica. Jeden podmajstrzy ciesielski i chłopak murarski zginęli pod gruzami. Kilka osób poniosło ciężkie rany. Przyczyną katastrofy ma być zły materyał użyty do budowli, oraz brak należytego dozoru nad całą budową.

— **Brutalny sędzia.** *Gezeta polska*, wychodząca w Czerniowcach donosi, że przed kilkunastu dniami sędzia powiatowy z Zastawny przeprowadzał u włościan w Czarnym Potoku jakąś sprawę tyczącą się prowizoryum. Gdy stanął na gruncie spornym, krzyknął do pozwanego Ilucy Bezruczaka, że tenże ukradł grunt, i jeżeli się do tego nie przyzna, będzie skazany na 8 dni aresztu. Gdy włościanin przy swojem obstawał, rozgniewany sędzia kopnął go nogą dwa razy tak silnie, że chłop odniósł uszkodzenie ciała i przez kilka dni był niezdolnym do pracy.

— **Burze, grady i pioruny.** Tegoroczne nawalne burze sprawiły już wiele klęsk, szczególnie w powiatach: rawskim i kosowskim, a także w kilku wsiach nad Dunajcem. W rawskim powiecie największe szkody wyrządziła burza w Żurawcach. Pozrywała dachy z domów, wywróciła wiele chat i budynków wiejskich, a drzewa powyrywała z korzeniami. Prócz Żurawiec wiele też ucierpiały: Rawa Ruska, Werchrata, Borowe i Machnów. — W powiecie kosowskim, we wsi Żabie podczas burzy i ulewy z piorunami zginęło wiele sztuk bydła od piorunów, a łąki zostały zupełnie zalane. W Jasionowie Górnym usunęła się góra i zasypała dwie chaty. — Dnia 13 lipca przeszła okropna burza nad Zakliczynem nad Dunajcem. Grad, wielkości kurzych jaj, wyciął ze szczętem zboża i porobił dziury w dachach gontowych. Burza ta nawiedziła także sąsiednie wsie: Lusławice dolne, Wróblowice, Faściszową, Wesołów i Janowice. Ludzie zostali bez chleba, bydło bez paszy. Lament i narzekanie powszechne. — W powiecie dąbrowskim, w lesie jadownickim, uderzył tegoż dnia piorun w szopę i zabił dwóch żydów kupców, którzy się spalili, a z niemi i pieniądze, jakie przy sobie mieli i książki lasowe. — W Jasielskiem, koło Jedlicza, wskutek deszczów wezbrały tak potoki, że przerwały komunikacyę między wsiami. We wsi Turaszówce zabił piorun kobietę, a w Dobieszynie parobka. — W Łapanowie woda dosięgła pod kościół i zalała gościniec. — W powiecie skałackim burza gradowa wytłukła zboże na polach. — W okolicy Tarnopola szalała 17 lipca straszna burza z gradem i piorunami. Grad wyrządził ogromne szkody.

— **Pożar Husiatyna.** Dnia 14 lipca w południe powstał w Husiatynie groźny pożar. Spłonęły: cerkiew, wszystkie bez wyjątku sklepy i domy w rynku, synagoga i apteka. Przeszło 200 domów do godz. 6 wieczór tegoż dnia zapadło się w gruzy, a około 3000 ludności, prze-

ważnie żydowskiej, pozostało bez chleba i dachu. Kościół, oraz główna ulica zamieszkała przez ludność chrześcijańską, ocalały. Pożar powstał w małym krytym słomą domku biednego bednarza, a to wskutek wadliwej budowy komina.

— **Najwyższa rada zdrowia** w Wiedniu uchwaliła, że chociaż niema jeszcze groźnego niebezpieczeństwa cholery, jednak dla ostrożności polecić należy, aby zwrócono uwagę na przewóz towarów i osób z portów południowej Francyi, dotkniętych cholerą, oraz, aby po gminach podjęto na nowo zastósowanie środków ostrożności, rozpoczęte w roku zeszłym.

— **Podejrzany wypadek śmierci.** Z Sanoka donoszą do jednego z pism lwowskich: Dnia 13 lipca padł tu na ulicy robotnik, pochodzący z Bliznego od Brzowa, nazwiskiem Leń. Ciężko chorego zaniesiono do szpitala, gdzie o godzinie 9 wieczorem skończył życie wśród objawów cholerycznych. Stwierdzono, że przybył on z Szegedynu na Węgrzech koleją przez Zagórz. Po sekcyi oddano wnętrzności do zbadania lekarskiego.

— **Nowe prześladowanie języka polskiego na Litwie.** Jenerał gubernator wileński, Orżewskij, rozesłał w tych dniach do podwładnych sobie gubernatorów w Wilnie, Kownie i Grodnie cyrkularz, w którym jako *przestępstwo uznane jest mówienie po polsku w gmachach rządowych, na publicznych zebraniach, na przechadzkach, w kawiarniach, sklepach i magazynach.* Odtąd więc Polakom nie wolno już mówić po polsku nigdzie, w żadnem miejscu, chyba tylko w domu. Jestto poprostu barbarzyństwo, na jakie istotnie tylko Moskal może się zdobyć.

— **Pod koła pociągu.** Wędrowna cyganka z trojgiem drobnych dzieci przywlokła się do Czerniowiec. Tu jednak nie znalazła zarobku i wycieńczona głodem, postanowiła dzieciom i sobie odebrać życie. Dnia 14 lipca, kiedy miał nadejść pociąg osobowy z Suczawy, ułożyła się na torze kolejowym przed stacyą Volksgarten, dzieci zaś przywiązała sznurami do swego ciała, aby wraz z nią znalazły śmierć pod kołami lokomotwy. Na szczęście robotnicy idący w pole spostrzegli ją tuż przed nadejściem pociągu i przemocą ściągnęli z toru.

— **Skarb.** Włościanin Dyonizy Jarociński ze wsi Mikołajewa, w powiecie łaskim, kopiąc piasek na własnym gruncie, znalazł skarb, składający się ze starych monet srebrnych i kawałków srebra. Skarb ważył przeszło ośm funtów.

— **Fałszywe pieniądze.** W Wiedniu kursują niklowe dwudziestogroszówki. Są one tak podobne do prawdziwych pieniędzy, że nawet po bliższem przyjrzeniu się trudno je rozróżnić. Policya zarządziła dochodzenia za fałszerzami.

— **Traktat handlowy** zawarty został między Rosyą a Francyą. Ugoda ta, jak piszą gazety francuskie, ma ścieśnić przyjaźń Rosyi z Francyą.

— **Bruntalna odpowiedź.** W Strassburgu, pod panowaniem niemieckim, rozwiązała policya związek katolicki zwany »Fadelta«. Gdy członkowie tegoż związku udali się do prezydenta tamtejszej policyi Feichtnera, z zapytaniem o przyczynę tegoż rozwiązania, prezydent tak ich jak i księży wszystkich lżył najszkaradniejszemi słowami, i wyrzucał im, że sprzyjają Francyi (do której dawniej należeli), a nie Niemcom. Ciekawa rzecz, co zrobi rząd niemiecki z tym prezydentem.

— **Ciekawy samobójca.** W Berlinie rzucił się pod szyny pewien robotnik, przy którym znaleziono list tej treści, że odbiera sobie życie dlatego, bo do Berlina napływa wielu Polaków, którzy odbierają robotę Berlińczykom, i że wskutek tego nie miał środków do życia. Ciekawa to rzecz! Jeżeli napływ przybyszów obcych ma być przyczyną do samobójstwa, to wtedy Polacy w Poznańskiem musieliby chyba wszyscy odebrać sobie życie wskutek tego, że tylu Niemców przybywa do Poznańskiego.

— **Straszny wypadek** zdarzył się w Romanowie-Borysoglebsku (w gubernii jarosławskiej pod Moskalem) d. 17 czerwca b. r. W miejscowej cerkwi natłoczonej po brzegi modlącymi się, wskutek nieporozumienia wszczął się popłoch, ofiarą którego padło 126 kobiet i 10 mężczyzn, zduszonych lub stratowanych na śmierć. 17 innych osób okrutnie pokaleczonych odesłano do szpitala. Powodem wypadku był alarm fałszywy. W cerkwi dolnej, zimowej dokonywane było odnawianie budynku i przebudowa pieców. W jednym z nich dla osuszenia napalono i pokazał się dym. Ktoś z zebranych sądząc, że wszczął się ogień, krzyknął »pożar«, a ktoś inny, usłyszawszy to, uderzył w dzwon na trwogę. Tak bywa zawsze, gdy się ludzie kierują nie rozwagą, lecz idą za pierwszym popędem. Ileżby nieszczęść można było uniknąć, gdyby ludzie w takich wypadkach zechcieli wpierw zbadać, czy rzeczywiście grozi zebranym jakie niebezpieczeństwo.

— **Niedostatek paszy** w gubernii kijowskiej opłakane sprowadził skutki. W wielu miejscowościach włościanie ręcznie dokonywali robót w polu, gdyż albo inwentarz dla braku paszy wyprzedali, lub takowy z wychudzenia był do pracy zupełnie niezdatny. Po polach i jarach spotkać można szkielety zwierząt domowych, padłych z głodu.

— **Z Niemiec.** Parlament niemiecki uchwalił powiększenie wojska na stopie pokojowej o 90 tysięcy żołnierzy. Koszta tego powiększenia armii wyniosą na rok przyszły z górą 70 milionów marek. Aby je pokryć, zamierza rząd nałożyć podatek na rzeczy zbytkowne, jako to na powozy, liberye i t. d. oraz podwyższyć podatek od piwa. Do powyższej uchwały pomnożenia wojska przyczynili się głównie polscy posłowie. Pytanie teraz jak rząd niemiecki odwdzięczy się za to Polakom i czy zmniejszy ucisk w ziemiach polskich.

— **Cholera** wzmaga się w całem państwie rosyjskiem. Najsilniej zaś panuje na Podolu, w Besarabii i w gubernii chersońskiej. Na Podolu zachorowało w jednym tygodniu 301 osób, z których 100 umarło. Co smutniejsza, cholera grasuje już w Nowosielicy rosyjskiej, która od Bukowiny oddzielona jest tylko pasem granicznym. Na Węgrzech i Siedmiogrodzie zachodzą ciągle nowe wypadki cholery. Ministerstwo wydało jak najostrzejsze rozporządzenia co do przestrzegania środków ostrożności. W Mece, w Arabii, przybiera cholera coraz groźniejsze i większe rozmiary. Codziennie umiera w tem mieście po kilkaset osób. Nieporządek jest tak wielki, że ciała leżą całemi dniami niepogrzebane na ulicach. Wszelkie środki zaradcze okazały się bezskutecznemi.

— **Straszna powódź** nawiedziła Brixlegg i Mehren, dwie wioski w Tyrolu, dnia 10 lipca b. r. Wskutek gwałtownego deszczu, zmieniła się mała rzeczka Alpach w potężną rzekę, tak, że jej wody w jednej chwili dosięgły do okien domów i prawie wszystkie domy w owych dwóch wioskach zniszczyła. Fale porwały część stajni pewnego rzeźnika

wraz z bydłem tamże się znajdującem, a to samo stało się z młynem w Alpstegu przyczem uniosły z sobą 3 osoby. Na poczcie zaś zginęli poczmistrz, ekspedytor i jeden chłopak, fala bowiem wpadła nadzwyczaj nagle i rozbiła ich o ściany pokoju. Konarami drzew i ogromnemi kamieniami rzucała woda jak piłką. Skład drzewa, wartości 7000 złr. znikł w spienionych nurtach, jako też i silnie zbudowany most.

— **Emigranci.** Z Nowego Jorku piszą *Kuryera warszawskiego*, że w tamtejszym porcie spotyka się mnóstwo wieśniaków polskich z pod Moskala, obdartych i wynędzniałych. Wałęsają się po mieście, prosząc o zajęcie. Z końcem maja przybył tam okręt holenderski, który przywiózł 327 osób z okolic Mławy. Skarżyli się wychodźcy, że w drodze obchodzono się z nimi jak z bydłem, karmiono sucharami, kartoflami i cuchnęcem mięsem.

— **Przebiegłość socyalistów.** Lud wieśniaczy i robotnik mający w sercu wiarę, plunąłby na socyalistów, gdyby ci otwarcie się przyznali do tego, że w P. Boga nie wierzą, i że szydzą z religii. Socyaliści przeto, wiedząc o tem dobrze, innych chwytają się środków. Na odezwach swych podpisują księży, którzy już umarli (n. p. ks. Ściegennego), a swoim agitatorom, których rozsyłają po wsiach i miastach, nakazują teraz, aby dla ludu i robotników byli uprzejmymi, aby nie naśmiewali się z ich wiary. To, co rzeczywiście myślą, mają zataić w sobie, a przed ludem udawać, że nie mają nic przeciwko religii. Dlatego też pisma i odezwy, w których są zaciekłe napaści na Kościół św. i Wiarę — te pisma wręczają socyaliści już tylko zepsutym, a dla ludu prawowiernego mają inne, w których unikają wyszydzania z religii. Ztąd to nieraz robotnik lub wieśniak czytując takie pismo, lub słysząc mowę socyalisty, który się zaklina, że wierzy w Boga, dziwi się, że takich »poczciwych ludzi«, takich »przyjaciół ludu« prześladują. Są to podstępy i sidła szatańskie. Niech się lud strzeże takich pism i mówek, bo w nich jest udawanie, bałamuctwo i kłamstwo.

— **Huragan.** W państwie Jawa w Północnej Ameryce szalał straszny huragan czyli burza. Bardzo wiele miast i wsi zostało doszczętnie zniszczonych, 128 osób zabitych, a 50 ciężko poranionych. Komunikacya kolejowa i telegraficzna została w wielu miejscach przerwaną. W jednem mieście zostało 250 kamienic w gruzy zamienionych. Szkody, jakie wyrządził huragan, obliczają na kilka milionów dolarów.

— **Żydowskie łotrostwo.** Żyd, Dr Cohen w Monachium, zaszczepił naumyślnie źle ospę czternastu dzieciom chrześcijańskim. Sąd skazał go za to tylko na 2 miesiące więzienia.

— **Żółta febra.** Tysiące ludzi umarło już w ostatnich czasach w Santos (w Brazylii) na żółtą febrę. Fabryki i cały ruch przemysłowy zatrzymany; w zatoce stoi 45 okrętów pozbawionych załogi i kapitanów.

Rozmaitości.

Dobra kopia. Pewna rosyjska gazeta pisze: W jednem z miast gubernialnych w Rosyi, żydzi czując swoją przewagę, niezmiernie stali się zuchwałymi i w biały dzień nie wahali się ubliżać wszystkim i każdemu.

Skargi szły do gubernatora, że nie dają spokojnie przejść po ulicy. Gubernator przez długi czas nie zwracał na to uwagi. Zdarzyło się wreszcie, że razu pewnego p. gubernatorowa wracała ze spaceru; żyd, idący naprzeciw, nietylko nie ustąpił jej z drogi, ale jeszcze potrącił ją tak silnie, że gubernatorowa upadła. Policyant żyda przytrzymał; gubernatorowa zaś, wpadłszy do domu, ze wzruszeniem opowiedziała scenę, dodając: Jeżeli ze mną tak sobie pozwalają, to co dopiero z innymi zwykłymi śmiertelnikami? do czego w końcu dojdzie?

Gubernator kazał winnego ochłostać (wysiec). Rozkaz spełniono akuratnie i rzetelnie: zaprowadzono zuchwalca na policyą i wytrzepano mu skórę. Na drugi dzień przybywa do gubernatora adwokat, żyd, obrońca obitego żyda, we fraku, z tomem praw pod pachą i urzędowo biurowym tonem mówi:

— Upraszam najuniżeniej, abyś W. Ekscelencya polecił wydać mi kopię protokołu, na mocy którego raczyłeś mojego klienta poddać karze cielesnej w policyi.

— Życzysz pan sobie dokładnej kopii? — zapytał gubernator.

— Tak jest Ekscelencyo!

— Dobrze. Pofatyguj się pan do policmajstra. Wydam zaraz polecenie.

Na drugi dzień została wydana adwokatowi rzetelna kopia: »wsypali mu tyleż odlewanych, ile otrzymał jego klient«.

Jakie książki rozszerza między ludem naszym lwowski »Komitet wydawnictwa dziełek ludowych«, tego dowodem niedawno wydana książeczka pod tyt. *Z wędrówek do ziemi świętej,* napisana przez Jul. Starkla, o tej książeczce pisze w *Gazecie kościelnej* ks. N. Golichowski (Bernardyn, przebywający obecnie w Jerozolimie), i wyraźnie zaznacza, że zawiera ona przeważnie same bajki, i że opis Ziemi świętej w niej podany, wcale nie zgadza się z rzeczywistością, a któż lepiej zna Ziemię świętą. jeżeli nie ks. G. tamże od kilku lat przebywający? P. Starkel opisał Zimię św. siedząc przy stoliku, nie widząc jej wcale, i tą książeczką chce oświecać nasz lud, podając mu różne bajki. Wdzięczni jesteśmy ks. Golichowskiemu, że wykrył, jaką to oświatę między ludem szerzą nasi świeccy pisarze niby ludowi. Dziwna istotnie rzecz, że władze kościelne dają dość często aprobatę takim wydawnictwom, a pomijają milczeniem wydawnictwa religijne kapłanów, jak n. p. nasze dawniejsze *Czytanki dla ludu*, które przecież — co każdy przyzna — były daleko lepsze od wydawnictw świeckich.

Ciekawy wypadek. Dla Kółka rolniczego w Przyłęku koło Kolbuszowy, zaprenumerował nasze pismo jeden z księży okolicznych. *Nowy Dzwonek* nie podobał się jednak pewnej osobie, to też pewnego dnia osoba ta rzuciła go w ogień i spaliła. Gdyby nasze pismo stało na usługach panów, albo, gdyby, czego nie daj Boże, było socyalistycznem, nie dziwilibyśmy się temu. Skoro zaś *Nowy Dzwonek,* jak wiadomo, jest pismem głównie *religijnem* i naukowem, to owa osoba, której nazwiska nie chcemy tutaj wymieniać, dowiodła tylko swym postępkiem, że jest wrogiem księży i religijnej oświaty ludu. Zapewne, pragnęłaby natomiast lud oświecać po pogańsku przez pisma liberalne i takie, które napadają na księży. Otóż tacy ludzie, to prawdziwe wilki w owczej skórze, których strzeżcie się pilnie, bo albo wcale oni nie pragną oświaty ludu, albo też chcieliby lud wieśniaczy sprowadzić na manowce nie-

wiary przez oświatę pogańską, jaką szerzą pisemka liberalne, które Wiara św. i Kościół nic nie obchodzą.

Zakaz wywozu paszy za granicę, wydał rząd austryacki wspólnie z rządem węgierskim. Środka tego chwycił się rząd dlatego, bo tegoroczna posucha spowodowała ogromny brak paszy w Czechach, Karyntyi, Tyrolu, Styryi i Krainie. W Czechach nie mają czem karmić bydła, a cetnar siana kosztuje 7 złr. zamiast jak dawniej 2 złr., podobnie też cetnar słomy kosztuje 4 złr. zamiast 1 złr. 20 ct. W gorszem jeszcze położeniu niż Austrya są Niemcy, Szwajcarya, Anglia i Francya. I te państwa nie mają czem karmić bydła i radeby sprowadzić paszę, zkąd się tylko da. Galicya nie stoi pod względem paszy tak źle, będzie jej miała prawdopodobnie tyle, że sama potrafi zaspokoić swe potrzeby i sąsiadom będzie mogła coś ustąpić. Skoro sprytni spekulanci zwąchali ogromny brak paszy za granicą, poczęli na gwałt skupywać siano i słomę. W samym czerwcu wywieziono z Austryi 70 tysięcy cetnarów metrycznych siana, a około 4 tysiące cetnarów słomy. Gdyby to więc dalej trwało, wykupiliby handlarze wszystką paszę i my nie mielibyśmy czem w zimie karmić bydła, dlatego rząd musiał wydać zakaz wywozu słomy, siana i koniczyny.

Nie dał się złapać. Jakaś trójka hultajów przyszła do jednego z bogatych włościan w okolicy Jarosławia, przedstawiła się za delegatów przedwyborczego komitetu, i usiłowała od owego chłopa wyłudzić 180 złr. obiecując mu przeprowadzić wybór jego na posła do rady państwa. Sapelak jednak, bo tak się ów chłop nazywa, nie dał się oszukać i nie dał im ani grosza, choć ci panowie zniżyli żądanie ze 180 złr. na 5 złr.

Przyrząd do chodzenia po wodzie. Anglik, nazwiskiem Boyton, robił niedawno na rzece Tamizie próby chodzenia po wodzie, za pomocą wynalezionego przez siebie przyrządu. Przyrząd ten, to dwa obszerne drewniane trzewiki, czyli saboty. Piszą, że w tych trzewikach można tak chodzić po wodzie, jak po stałym gruncie.

Tylko 100 godzin trwać będzie podróż z Europy do Ameryki na okręcie, który obecnie budują w Anglii. Będzie to olbrzymi parowiec 700 stóp długi, a 68 stóp szeroki.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 25 lipca 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. 85 ct. do 9 złr. 10 ct., za czerwoną 9 złr. — ct. do 9 złr. 40 ct., za żółtą 8 złr. 90 ct. do 9 złr. 35 ct. za żyto 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 75 ct., jęczmień browarny 6 złr. 70 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., owies 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., wyka 6 złr. 75 ct. do 7 złr. 50 ct., bób 6 złr. 70 ct. do 7 złr. — ct., proso — złr. — ct. do — złr. — ct., tatarka — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.